

Izrael a druga prezydentura Donalda Trumpa

Marek Matusiak

Zmiana w Białym Domu oraz decyzje administracji USA przyjmowane są w Izraelu z daleko idącą satysfakcją – zarówno przez rząd, szerszą klasę polityczną, jak i społeczeństwo w ogóle. Wpływa na to pamięć o posunięciach Trumpa z pierwszej kadencji (w tym o usankcjonowaniu izraelskich aneksji terytorialnych czy o zerwaniu porozumienia nuklearnego z Iranem), ale przede wszystkim fakt, że od powrotu do władzy idzie on – jak dotąd – w popieraniu Izraela dalej niż którykolwiek z poprzedników.

Zakres amerykańskiej pomocy, a zwłaszcza jej (jak się wydaje) bezwarunkowość oraz stopień zestrojenia polityki Waszyngtonu i rządu w Jerozolimie czynią stosunki amerykańsko-izraelskie wyjątkiem na tle chaotycznych relacji Stanów Zjednoczonych z pozostałymi sojusznikami. Otwiera to przed Izraelem bezprecedensowe możliwości i jest postrzegane przez tamtejszych rządzących jako szansa na umocnienie pozycji państwa żydowskiego w roli regionalnego hegemonu, de facto pozbawionego konkurentów, swobodnie kształtującego sytuację polityczną i bezpieczeństwa w swoim otoczeniu. Dążenie do wykorzystania „okna możliwości” łatwo dostrzec w działaniach Izraela podejmowanych od czasu zwycięstwa wyborczego Trumpa m.in. wobec Libanu, Syrii, Zachodniego Brzegu Jordanu, a także Strefy Gazy.

Decyzje dotyczące Izraela

Od objęcia urzędu nowy prezydent USA zdążył dokonać szeregu korzystnych dla Izraela posunięć, m.in.: wznowił dostawy ciężkich bomb (Mk 84) wstrzymane przez poprzednią administrację w maju ub.r. w związku z przebiegiem izraelskiej operacji w Gazie; zdjął (wprowadzone przez poprzednika) sankcje względem niektórych grup izraelskich osadników z Zachodniego Brzegu; objął restrykcjami Międzynarodowy Trybunał Karny (w ramach retorsji za wydanie przezeń międzynarodowych nakazów aresztowania Benjamina Netanjahu i byłego ministra obrony Jo'awa Galanta); przyjął izraelskiego premiera jako pierwszego gościa w Białym Domu; ogłosił swój plan dla Gazy, zakładający usunięcie z niej ludności palestyńskiej i transformację Strefy w kurort pod kontrolą amerykańską; odrzucił alternatywny plan przygotowany na początku marca przez państwa arabskie pod przewodnictwem Egiptu; zaakceptował eksport uzbrojenia do Izraela na łączną kwotę 12 mld dolarów (w tym bomb, pocisków, modułów precyzyjnego naprowadzania oraz buldożerów opancerzonych); zaostrzył sankcje na Iran (w ramach wymierzonej w to państwo polityki „maksymalnej presji”) oraz włączył kwestie irańskiego programu nuklearnego do negocjacji z Rosją w sprawie Ukrainy; zagroził wstrzymaniem federalnego finansowania dla szkół i uniwersytetów pozwalających na „nielegalne protesty” (chodzi de facto o wystąpienia propalestyńskie), jak również zapowiedział wydalanie z USA studentów

cudzoziemców, którzy w nich uczestniczyli; wreszcie – dał zielone światło dla izraelskich działań na obszarze Libanu, Syrii, Zachodniego Brzegu oraz Gazy (zob. niżej).

Źródła polityki Trumpa wobec Izraela

Niezależnie od zmian koniunktury politycznej w Waszyngtonie proizraelskie nastawienie stanowi trwałą cechę polityki USA, a za wyrażnie proizraelskich uznać należy wszystkich kolejnych gospodarzy Białego Domu (bez względu na to, jak bywają opiniowani w samym Izraelu). Nawet za prezydentury Baracka Obamy – ocenianego tam krytycznie ze względu m.in. na zaakceptowanie porozumienia nuklearnego z Iranem w 2015 r. – Stany Zjednoczone przyjęły największy w historii pakiet pomocy wojskowej dla Izraela, wart 38 mld dolarów. Jednocześnie jednak „proizraelskość” amerykańskich administracji jest stopniowalna i w przypadku obecnej wydaje się – przynajmniej na razie – iść dalej niż poprzednich. Wśród licznych przyczyn tej sytuacji warto zwrócić uwagę na kilka.

Po pierwsze, do najważniejszych grup wyborców Trumpa (zarówno w wyborach w 2016, 2020, jak i 2024 r.) należą protestanci ewangelikalni, dla których bezwarunkowe wspieranie Izraela wynika z przekonań religijnych.

Po drugie, w gronie czołowych darczyńców nowego prezydenta – i Partii Republikańskiej w ogóle – znajduje się Miriam Adelson (bizneswoman i wdowa po multimiliarderze Sheldonie Adelsonie), która przekazała na kampanię ponad 100 mln dolarów (trzecia najwyższa donacja). Ta znana jest zaś nie tylko z bezwarunkowego popierania Izraela (gdzie się urodziła), lecz także z sympatyzowania z tamtejszą prawicą (do Adelson należy m.in. największa gazeta w kraju – pravicowy „Israel Hajom”).

Po trzecie, bardzo daleko idące (a często – znów – bezwarunkowe) poparcie dla izraelskiej polityki w jej najbardziej ekspansywnym wydaniu oraz antyirańskość to powszechne postawy w ruchu MAGA.

Po czwarte, choć przeważająca część amerykańskich Żydów głosuje na Partię Demokratyczną (co jest powodem otwartego niezadowolenia Trumpa), a do Izraela ma stosunek niebezskrytyczny, to w otoczeniu nowego prezydenta nie brakuje prominentnych postaci żydowskiego pochodzenia o poglądach zbliżonych do skrajnej izraelskiej prawicy (w poprzedniej kadencji byli to np. ambasador USA w Izraelu David M. Friedman oraz specjalny wysłannik ds. Bliskiego Wschodu Jason Greenblatt).

Relacje z nową ekipą ułatwia stronie izraelskiej czynnik personalny – za kontakty ze Stanami Zjednoczonymi odpowiadają politycy i urzędnicy nie tylko urodzeni i/lub wychowani w tym państwie, lecz także ideologicznie bliscy amerykańskiej prawicy. Chodzi w pierwszej kolejności o samego Netanjahu, ale też jego bliskiego współpracownika – ministra ds. strategicznych Rona Dermera (którego ojciec, a następnie starszy brat sprawowali urząd burmistrza miasta Miami Beach na Florydzie) czy aktualnego ambasadora Jechiela Leitera.

Kurs Izraela od zwycięstwa Trumpa

W ciągu czterech miesięcy, jakie upłynęły od zwycięstwa Trumpa, Izrael kolejno: wkroczył zbrojnie do Syrii, zapowiedział trwałą okupację kolejnej części tego państwa (po okupowanych od 1967 r. Wzgórzach Golan), przeprowadził bombardowania tamtejszej infrastruktury wojskowej, ogłosił quasi-protektorat nad ludnością druzyjską i zagroził interwencją zbrojną w przypadku kontynuowania (rzekomych) prześladowań tej grupy,

wreszcie – zażądał, aby tereny na południe od Damaszku były wolne od jakichkolwiek syryjskich formacji zbrojnych. Lobbuje też w Waszyngtonie za zielonym światłem dla utrzymania na terytorium Syrii rosyjskich baz wojskowych (żeby zrównoważyć w ten sposób wpływy tureckie). W Libanie – wbrew warunkom zawartego w listopadzie 2024 r. porozumienia z Hezbollahem o zawieszeniu broni – pozostawił część wojsk, dokonał również demonstracyjnego przelotu swoich sił powietrznych nad Bejrutem. Z kolei na terenie Zachodniego Brzegu izraelskie siły zbrojne rozpoczęły (nazajutrz po zaprzysiężeniu Trumpa) operację z wykorzystaniem ciężkiego sprzętu i lotnictwa, która wywołała jak dotąd falę ponad 40 tys. uchodźców wewnętrznych.

Co do Gazy Izrael doraźnie zgodził się (być może zmuszony presją nowego prezydenta USA) na zawarcie zawieszenia broni w przeddzień zmiany władzy w Waszyngtonie. Zarazem jednak kształt porozumienia – przede wszystkim jego rozbięcie na kilka faz, wymagających stopniowego wycofania się ze Strefy – od początku stwarzał duże ryzyko, że nie zostanie ono w pełni zrealizowane. Obecnie – po zakończeniu fazy pierwszej (zakładającej wymianę części izraelskich zakładników na palestyńskich więźniów) – Izrael odmawia przejścia do drugiej, w której musiałby usunąć wojska całkowicie. Zamiast tego domaga się przedłużenia pierwszej, co pozwoliłoby mu odzyskiwać kolejnych zakładników za jak najniższą cenę polityczną i pozostawiałoby możliwość wznowienia działań zbrojnych w dogodnym momencie. W obliczu odmowy Hamasu Izrael ponownie odciął dostawy wszelkiej pomocy (w tym żywności i lekarstw) do Gazy oraz zagroził wznowieniem wojny.

Biorąc pod uwagę wypowiedzi władz w sprawie Strefy, masowe dostawy broni z USA oraz fakt, że Izrael konsekwentnie odmawia rozmów o jakimkolwiek uregulowaniu sytuacji w formule innej niż „plan Trumpa” (przykładowo natychmiast odrzucił alternatywną propozycję dla Gazy przyjętą na szczycie Ligi Arabskiej w Kairze 4 marca), należy liczyć się ze wznowieniem wojny na dużą skalę – w tym z próbą wymuszenia exodusu przynajmniej części ludności.

Wobec konsekwentnego oporu ze strony Egiptu Izrael rozpoczął – ustami swoich oficjalnych przedstawicieli (m.in. odchodzącego szefa sztabu Herciego Halewiego) – kreślenie wizji rzekomego militarnego zagrożenia ze strony Kairu, co można odczytywać jako próbę zdezawuowania go w oczach kręgów rządzących w Waszyngtonie i zmuszenia do ustępstw w sprawie Gazy.

Wszystkie zarysowane powyżej posunięcia spotykają się z publiczną lub milczącą zgodą nowej administracji USA.

W odniesieniu do Iranu Izrael nie podważa stanowiska Trumpa, który stwierdza, że nie dopuści, aby Teheran wszedł w posiadanie broni nuklearnej. Prezydent wolałby jednak, aby nastąpiło to drogą porozumienia dyplomatycznego. Jednocześnie wspierające władze w Jerozolimie organizacje lobbystyczne w Stanach Zjednoczonych zabiegają, aby nowa ekipa poparła potencjalnie „każde izraelskie działanie” wymierzone w irański program nuklearny. Przykładem akcji tego typu jest zainicjowany przez jeden z takich podmiotów [list 77 emerytowanych amerykańskich generałów](#).

Poza polityką regionalną Izrael przyjął choćby stanowisko amerykańskiej administracji w sprawie wojny na Ukrainie. W głosowaniu na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ był – obok Rosji i Stanów Zjednoczonych – jednym z 18 państw, które opowiedziały się przeciw rezolucji potępiającej rosyjską agresję.

Podsumowując: w porównaniu do relacji USA z pozostałymi partnerami i sojusznikami uprzywilejowanie stosunków amerykańsko-izraelskich nie pozostawia wątpliwości. Zarazem nieprzewidywalność polityki Stanów Zjednoczonych pod nowym kierownictwem jest jej cechą immanentną i także Izrael może być na nią narażony – stąd zmasowane zabiegi lobbystyczne oraz pośpiech, by wykorzystać pojawiające się „okno możliwości”. Z pomocą i przy akceptacji Waszyngtonu Netanjahu widzi bowiem szansę na przybliżenie osiągnięcia statusu, który premier Ehud Barak nazwał kiedyś „największą potęgą od Bangladeszu do Marrakeszu”.